



TREŚĆ NUMERU:

- Nasz front zachodni.*
Słowaczyna
Kolonja polska w Turkiestanie.
Uwagi: „Nowa Rosja“ a Pol-
ska.
Umarłym i żywym.
Dom oficera polskiego.
Pod sąd opinji.
Rzeczy Różne.

Nasz front zachodni.

Jeszcze nie przygasł pożar na wschodzie. I niema widoku na to, by przygasł szybko. Zbyt rozkołysane są żywioły społeczne — i zbyt wiele pozostało kwestyj niezalutwionych. W Rosji pożoga wojny domowej roznieca się ciągle to z tego to z owego węgla olbrzymiego gmachu — i dziś obok Wrangla zagrażać zaczyna sowietom Siemionow.

Na Ukrainie panowanie komunistycznego rządu jest czysto papierowem; zdobywa ją Petlura, popierany a w części uznawany przez mnóstwo ognisk powstańczych, — a prócz tego, wysuwane bądź przez Anglję, bądź przez Francję, podnoszą głowę coraz to inne rządy, coraz to nowi atamanowie.

Gen. Balachowicz, skupiając w swoich szeregach wszystkie niemal narodowości byłego imperjum carskiego, zaczyna powracać do pierwotnej swej koncepcji i chce znów stać się rzecznikiem sprawy białoruskiej; jego oddziały, pozbawione w większości jakiegokolwiek świadomości politycznej, a natomiast skłonne nieraz do najdzikszych wybryków, muszą być uważane za jedno z najważniejszych

ognisk pożogi, która mimo traktatów ryskich szaleje jeszcze na wschodzie.

Jeśli ziemie polskie i oddziały wojska polskiego znajdują się w chwili obecnej poza obszarem tego pożaru — to bezpieczeństwo nasze pod tym względem podobne jest do bezpieczeństwa zagrody, w najbliższym sąsiedztwie której płoną budynki.

Mimo to nie możemy całej uwagi naszej zwracać na wschód. Sprawy stosunków na naszej granicy zachodniej stają się coraz to bardziej groźne i nie cierpiące zwłoki.

Niemcy nie odważyli się uderzyć na nas w chwili, gdy Rosja zbliżała się pod mury Warszawy. Z tym większą energją jednak starają się wygrać z nami wojnę na polu walk dyplomatycznych. Walczą o Gdańsk, walczą o Śląsk Górny, wspomagają nie tylko dyplomatycznie i finansowo, ale również materialem wojennym i dopływem ochotnika armję Litwy Kowieńskiej.

Małoduszność dyplomacji naszej, opanowanej od chwili powstania państwa polskiego przez mę-

zów zaufania Komitetu paryskiego, mści się dziś na sprawach tych z całą bezwzględnością. Ukolysaną została czujność społeczeństwa polskiego ciągle powtarzaną śpiewką, że Komitet paryski wszystko pomysłnie załatwił, że zapewnił nam nie tylko Poznańskie, ale także i Śląsk Górny i Gdańsk. Podobnie jak przeciwdziałano powstaniu poznańskiemu, udaremniiono również zdrowe odruchy ludu górnośląskiego, które w odpowiednim momencie dać nam mogły na Śląsku fakty dokonane, podobnie jak to się stało z Poznańskiem. W rezultacie traktat wersalski dał nam plebiscyt na Śląsku i niewyraźne gwarancje wolnego portu w republice gdańskiej, — a tchórzliwa ustępliwość dyplomatów naszych w Spa zakwestjonowała i te również wyniki, szczególnie w sprawie gdańskiej. Rząd nasz zmuszony był odmówić swej zgody na proponowane nam punkty umowy gdańskiej. Uznał on, że projekt komisji mieszanej polsko-gdańskiej, któraby zarządzała portem, podaje w wątpliwość wolny dostęp nasz do morza przez Gdańsk — a przez to sprzeciwia się postanowieniom traktatu wersalskiego, który port i koleje gdańskie oddaje wyraźnie pod zwierzchnictwo państwa polskiego. Niebezpieczeństwo niewiele jednak przez to się zmniejsza. Grozi nam, że sprawa cała może być bez nas załatwiona pod tym pozorem, że w Spa zgodziliśmy się w sprawie gdańskiej na każdy wyrok rady ambasadorów.

Jednocześnie plebiscyt na Górnym Śląsku wbrew interesom naszym idzie w odwłokę. Dzień każdy przynosi nowe wiadomości o wyczerpanej pracy Niemiec, zmierzającej do ocalenia Śląska dla siebie. Rząd i parlament przygotowują dla niego projekty autonomji, która z jednej strony ma być argumentem w akcji plebiscytowej, z drugiej zaś ma stanowić atut dyplomatyczny. Administracja i organizacje społeczne wyczerpują wszystkie siły, by Niemców, jakimkolwiek pozorem związanych ze Śląskiem, odesłać tam na plebiscyt. Wojsko organizuje tajne związki, podporządkowane centralnym niemieckim komendom wojskowym i wszystkimi porami i drogami stara się przeprowadzić je w liczbie jaknajpokaźniejszej za linię demarkacyjną. Wszyst-

kim tym machinacjom możemy przeciwdziałać tylko połowicznie, bo dzięki społecznemu uwarstwieniu Śląska i pozostałościom po panowaniu niemieckim administracja kraju *de facto* znajduje się ciągle w rękach niemieckich.

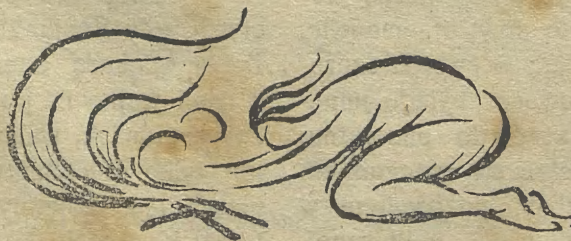
Oto jak w chwili obecnej przedstawiają się warunki walki naszej na froncie zachodnim.

A jeśli już o warunkach owych jest mowa, nie można pominąć rzeczy jednej. Stanowisko *ententy* wobec nas jest we wszystkich tych sprawach gorzej niż dwuznaczne. Frazesy z przed niespełna dwu lat, któremi szermowała nasza N.-Demokracja, okazują coraz wyraźniej rozpaczliwą swą pustkę. Najnaiwniejszy człowiek w Polsce nie uwierzy już dziś w to, że przeciw Niemcom znajdziemy na Zachodzie zawsze bezwzględne poparcie, bo Zachód ten jest antyniemieckim bez zastrzeżeń. Rzeczywistość okazuje, że *ententa* idzie na rękę Niemcom i w sprawie Śląska i w sprawie Gdańska i w sprawie Litwy Kowieńskiej. Nie rozstrzygają tam sentymenty, ani antyniemieckie, ani polonofilskie. Rozstrzygającą jest siła, a raczej pewna suggestja siły, której ulega tak Anglja, jak i Francja. Tę zaś suggestję siły mają za sobą Niemcy, niezłamane mimo przegranej wojny, — a nie Polska, państwo istniejące dopiero drugi rok i w momencie niebezpieczeństwa znajdujące takich dyplomatów, którzy umieli tylko błagać o opiekę za wszelką cenę.

Zwycięstwa nasze nad Wisłą i nad Niemnem rozwiały tę małodusznie stworzoną suggestję naszej słabości, — nie na tyle jednak, byśmy w powszechnej opinii stanąć mogli odrazu jako czynnik równoważny tak Rosji jak i Niemcom. W sprawie Śląska Górnego więc i w sprawie Gdańska musimy zrozumieć, — że nasza pozycja jest wielokroć bardziej antyniemiecka, niż pozycja państw *ententy*.

Na własne siły jesteśmy tu zdani tak samo jak w każdej innej sprawie. Wydobycie tych własnych sił jest zadaniem społeczeństwa, — a zademonstrowanie ich przed forum dyplomatycznym jest obowiązkiem polityki i dyplomacji naszej.

Adam Plomeńczyk.



Słowaczyna.

Jako hałaśliwi propagatorzy tak zwanej „wzajemności słowiańskiej“ Czesi interesowali się już od bardzo dawna Słowaczyną. Na długo przed wojną, gdy jeszcze sami Czesi nie wiedzieli o narodowości *czechosłowackiej*, agitowali bardzo żywo przeciw Węgrom korzystając z każdej sposobności, aby pozyskać „braci“ Słowaków, jak ich zawsze z właściwą sobie patetycznością nazywali. Emisarjusze czescy rozbudzali w Słowakach nienawiść do rządów węgierskich, a gdy skutkiem tej agitacji czeskiej dochodziło do zatargów między władzami węgierskimi a Słowakami, wówczas prasa czeska biła na alam, ostentacyjnie sławiła działaczy słowackich, a społeczeństwo czeskie z niemniejszą ostentacją przyjmowało i gościło tych Słowaków, którzy dla sprawy politycznej zmuszeni byli opuścić Słowaczynę. Czeskie instytucje społeczne i prywatni Czesi przyjmowali dzieci słowackie, a młodzieży słowackiej ułatwiali pobyt w Czechach i korzystanie ze szkół czeskich.

Zabiegi te osiągnęły skutek pożądany przez Czechów. Lud słowacki uwierzył w bezinteresowność czeskiej przyjaźni i podczas wojny światowej działał przeciw Węgrom w Ameryce zawarł z działaczami czeskimi umowę w mieście Pittsburgu w Ameryce północnej. Na mocy tej umowy Słowaczyna w ramach państwa Czechosłowackiego otrzymać miała szeroką autonomję z własnym sejmem i własną administracją. Oczywiście Czesi umowy nie dotrzykali. W granicach Słowaczyny dzięki zachłanności czeskiej znalazło się 1½ miliona Węgrów, a Czesi wiedzieli doskonale, że Węgrzy wtłoczeni wbrew swej woli w ramy republiki czeskiej, nie będą mogli stać się obywatelami zadowolonymi z rządów czeskich. Przewidywali też zgoła trafnie, że wielka część Słowaków dążyć będzie usilnie do zupełnej samodzielności i zrozumieli, że niezadowoleni Słowacy i niezadowoleni Węgrzy mogliby w autonomicznej Słowaczynie utworzyć taką większość, którą mogła w chwili odpowiedniej przesać sprawę Słowaczyny w sensie dla Czechosłowacji najmniej pożądanym. Sprawę autonomji uznali więc Czesi za nieaktualną i zaczęli panować na Słowaczynie w sposób prześcigający centralizm wiedeński i budapeszteński. Dzięki tym rządóm czeskim nieszczęsna Słowaczyna od chwili oderwania jej od Węgrów ani na chwilę nie zaznała spokoju.

Uważając lud słowacki za dość naiwny i podatny dla swoich eksperymentów politycznych, Czesi rozpoczęli odrazu bezwzględną czechizację Słowaczyny. Tych samych księży, którymi posługiwali się ongi, za panowania węgierskiego, jako narzędziami swej polityki przeciwwęgierskiej, uznali za niewygodnych dla siebie i postanowili „wyzwolić“ Słowaków „z pęt klerykaryzmu“. Chodziło im oczywiście o to, aby lud słowacki pozbawiony został swych przywódców, prowadzących go do samodzielności kulturalnej i politycznej. Czeskie „wyzwolenie z pęt klerykaryzmu“ zaczęło się od wydrwiwania wiary szczerze religijnego ludu słowackiego, od obalania krzyży przydrożnych, oraz forsownego grupowania wolnomyślności czeskiej.

Lud słowacki, w ogromnej większości katolicki i do kościoła szczerze przywiązany, zaczął na te poczynania Czechów spoglądać z nieufnością i jął zastanawiać się nad faktem, że do kraju, któremu obiecano autonmję, napłynęła masa urzędników i nauczycieli czeskich, korzystając w porównaniu z urzędnikami i nauczycielami słowackimi z wielkich przywilejów materialnych i moralnych. Dawni wypróbowani przywódcy ludu słowackiego, jak Hlinka, Juriga, Jechlicska, Dvorcsák, zaczęli w sposób energiczny domagać się spełnienia obietnic czeskich co do autonomji, a gdy spostrzegli, że Czesi obietnic tych spełnić nie zamierzają, odwołali się wprost do opinji świata kulturalnego, oświadczając, że nie potę oderwali się od Węgrów, aby zginać narodowo w „bratnim“ uścisku czeskim.

Czesi, którzy umieli miotać pioruny na Węgrów za ich centralizm, jęli uspakajać Słowaczynę na swój sposób. Hlinkę zamknięto w więzieniu jako zdrajcę stanu, Jehliczce i Dvorcsakowi zamknięto powrót do kraju pod grozą więzienia i sądu, a na całej Słowaczynie zaprowadzono dyktaturę wojskową. Wołanie Słowaków, aby dano wypowiedzieć się im za pomocą plebiscytu, pozostało głosem wołającego na pustyni. Tymczasem socjalni demokraci czescy, którzy w swojej ślepej miłości do Rosji, potrzebowali Słowaczyny jako pomostu dla połączenia się z dawnym państwem carów, rozwinęli gorączkową agitację na całej Słowaczynie w celu sparaliżowania wpływu duchowieństwa słowackiego. Wpływ duchowieństwa na słowackie masy ludowe był wielki. Przed wyborami do zgromadzenia narodowego w kwietniu r. 1920, liczone się nawet w Pradze z niemiłą dla Czechów możliwością, że ludowcy słowaccy, to jest Hlinkowcy, otrzymają 60–80% głosów słowackich. Ale Hlinka znajdował się w więzieniu, agitację zaś ludowców utrudniali socjalni demokraci, którzy z różanicami w ręku obiecywali Słowakom złote góry. W rezultacie więc wbrew oczekiwaniu, na Słowaczynie zwyciężyli socjalni demokraci, podczas gdy Hlinkowcy—automatycznie otrzymali zaledwie połowę oczekiwanych mandatów.

Prasa czeska urzędowa i partyjna tryumfowała, nie przestając głosić, że oto plebiscytu żadnego już nie potrzeba, że lud słowacki wybierając socjalnych demokratów, to jest przedstawicieli stronictwa rządzącego, opowiedział się niedwuznacznie za przynależnością do republiki Czechosłowackiej. Ale zwycięstwo czeskie okazało się zwycięstwem pyrrusowem. Słowacy, jako żywioł nie spaczony jeszcze politycznymi mactwami czeskimi, wziął obietnice socjalno-demokratyczne za dobrą monetę i zaczął się domagać ich realizacji. Tymczasem na Słowaczynie rządził przy pomocy stanu wyjątkowego. Dr. Grobar, Słowak wprawdzie, ale zwolennik ścisłej jedności czesko-słowackiej. Socjalni demokraci mieli grę ułatwioną, mogąc wskazywać na Dra Grobara jako na mieszcza, który przyszkadza spełnieniu obietnic socjalno-demokratycznych. Gdy po zebraniu się Zgromadzenia Narodowego doszło do utworzenia gabinetu nowego na podstawie ustosunkowania sił, miejsce Dra Grobara zajął

neofita socjalno-demokratyczny Dr. Dérer. Rządy na Słowaczczyźnie, jako minister pełnomocny, rozpoczął obiecująco przez zniesienie stanu wyjątkowego w niektórych okręgach. Ze zmiany tej skorzystali przede wszystkim wyhodowani przez socjalnych demokratów komuniści. W Głogowcu utworzył się ośrodek nie tylko już agitacji, lecz czynnych wystąpień bolszewickich, a manifestacje bolszewickie w Koszycach, Komarnie i Bracisławie stały się zjawiskiem stałym. Przed kilku tygodniami doszło w największych warsztatach kolejowych we Wrutkach na Słowaczczyźnie do przewrotu bolszewickiego z proklamowaniem rządu rad robotniczych wraz z rekwizycjami bydła i produktów rolnych.

Podczas zaburzeń zginęło kilku Czechów, ale władze czeskie całe to zajęcie starannie zatuszowały wbrew informacjom prasy czeskiej. Dnia 5 października wybuchnął na wielkiej przestrzeni Słowaczyny strajk, który prasa czeska nazwała bolszewickim i madziarsko-żydowsko-niemieckim, bagatelizując go jednocześnie jako zupełnie nieudany. Faktem jednak jest, że strajk ten ogarnął szereg miast słowackich, przede wszystkim zaś Bracisławę (Presburg).

Powodem do tego strajku jest nowy kurs polityki czeskiej względem tak zwanych uciążliwych cudzoziemców. Gabinet Tusara, w znacznej większości socjalno-demokratyczny, starał się wszelkimi siłami przypodobać Rosji i dzięki swej polityce filorosyjskiej wyhodował we własnej partji znaczną lewicę bolszewicką. Ta lewica zachwiała stanowisko partji, zmusiła Tusara do ustąpienia rządów gabinetowi urzędniczemu Cerny'ego, a nowy ten gabinet zabrał się przede wszystkim do naprawiania tego, co popsuka polityka Tusara.

Władze czeskie przedstawiały zawsze rozruchy na Słowaczczyźnie jako skutek agitacji węgierskiej. Dawniej oskarżano o agitację komunistyczną Belę Kuna, obecnie oskarża się Horthy'ego, twierdząc, że nasyła on do Słowaczyny komunistów węgierskich w celu zdeorganizowania kraju, który pragnie napowrót przyłączyć do Węgier. Aby pozyskać przeciw Horthy'emu opinię mas robotniczych państw zachodnio-europejskich, przedstawia się w prasie czeskiej Horthy'ego, jako przedstawiciela najczarniejszej reakcji a znowu dyplomacja czeska przekonywa kogo należy, że Węgrzy pragną obalić traktat pokojowy i restytuować na Węgrzech i w Austrii monarchję Habsburgów. Jeśli informacje prasy czechosłowackiej, osobliwie zaś niemieckiej, są ścisłe, to usiłowania Czechów mijają się z celem. Nie udało się Czechom osamotnić Węgry tak, jak sobie tego życzyli i coraz jawniejszem staje się, że Francja spostrzeża, iż przeceniła wartość Czechosłowacji jako czynnika polityki środkowo-europejskiej i zaczyna zwracać coraz życzliwszą uwagę na Węgry. Prasa czeska notuje z nieutajoną goryczą wiadomość o tem, że Francja jakoby zgodziła się na powiększenie armji węgierskiej do 150,000 ludzi „na wypadek bolszewickiego przewrotu w którym z państw sąsiednich“ a „Prager Tageblatt“ pisze otwarcie o umowie francusko-węgierskiej zawartej w Gödollo. Przewidywanie przewrotu bolszewickiego w „którym z państw sąsiednich“ było dla Czechów jakby wskazaniem palcem na ich republikę i to właśnie miało skłonić Benesa do szukania ochrony w „małej entencie“ nazwanej także „ententą złego sumienia“. Ze wszystkiego, co dotąd wiadomo, wynikałoby, że Francja, która zabiegała

o utworzenie federacji dunajskiej, nie miałyby nic przeciw temu, gdyby Horthy'emu udało się odbudować w pomniejszonych granicach monarchję austro-węgierską. Umowa przewiduje prawo interwencji dla armji Horthy'ego także na wypadek próby przyłączenia się Austrii do Rzeszy niemieckiej lub na wypadek wezwania pomocy, innemi słowy pozostawia się Węgrom znaczną swobodę działania.

Czesi wiedzą, oczywiście o tem wszystkim i rozumieją doskonale, jak Francja musiała ocenić ich politykę wrogiej dla Polski neutralności podczas marszu bolszewickiego na Warszawę. Dzisiejszy przeciwbolszewicki kurs ich polityki wewnętrznej, o ile chodzi o cudzoziemców, ma niezawodnie na celu próbę zrehabilitowania się w oczach Francji. Dla polityków czeskich nie jest tajemnicą, że jeśli potężni protektorzy Czechosłowacji spoglądają na nią krytycznie, a jednocześnie życzliwie odnoszą się do Węgier, to może to mieć pewne konsekwencje. Niedawna trudna sytuacja Polski pouczyła Pragę, że w razie ostrego zatargu z sąsiadem, Czechosłowacja musiałaby radzić sobie sama. Jeśli prawdą jest co piszą gazety czeskie o oświadczeniu Horthy'ego, że dzięki swej polityce mógłby odzyskać przynajmniej wschodnią część Słowaczyny, to niepokój czeski staje się uzasadnionym.

Mogliby Czesi niepokoić się, gdyby ludność Słowaczyny stała bezwzględnie po ich stronie, ale wiadomo i to, że w pewnych kołach ludności słowackiej nienawiść do zachłannych Czechów jest tak wielka, iż zagarnięcie Słowaczyny przez Węgry uważano by za wyzwolenie. Zniszczenie wojenne i nędza powojenna osobliwie w północno-wschodnich częściach Słowaczyny zrobiły też swoje. Ludność nie rozumie jak ekonomista, ale wspomina jak to było w latach przedwojennych i stwierdza, że za Węgrów było lepiej, tak jak drobnomieszczanie czescy nie przestają powtarzać, że pod panowaniem austriackim było lepiej, niż pod rządami republikańskimi. Na niekorzyść Czechów przemawiają na Słowaczczyźnie sprawy natury moralnej i materialnej: materialne dolegliwości zawiła wojna, opór moralny rozpętali Czesi sami.

Trzebaby być zaślepionym filologiem, aby poza podobieństwem języków nie widzieć niewyrównalnych wprost różnic, jakie istnieją między Czechami a Słowakami. Różnic tych nie wyrównają nawet długie lata, lecz przeciwnie, pogłębią je raczej. Wiadomo przecie, że najżywiej nienawidzą się bliscy krewni gdy przestaną się kochać. Nienawiść tę pogłębia w danym wypadku walka polityczna. Słowacy widzą jak Czesi wyzyskują przeciw nim swoją przewagę, czują się narazie bezsilni i odkładają rozrachunki do czasów pomyślniejszych. Czesi zaś usiłują przekonać Słowaków, że oba narody są jednym narodem. W tym celu pisma czeskie drukują bardzo często artykuły napisane po słowacku, aby z kolei żądać można było od pism słowackich, iżby drukowały artykuły pisane po czesku i przyzwyczajały Słowaków do języka czeskiego. Oczywiście, pomimo zapewnień urzędowych o jedności języka Czechosłowackiego, Czech niebardzo rozumie język słowacki a Słowak czeski. Za dowód służyć może fakt, iż w oknach wystawowych księgarń praskich pełno jest słowników słowacko-czeskich. Gdyby języki te były tak bardzo podobne do siebie, słownik byłby chyba zbędnym.

Jak każdy młody naród, budzący się do samostannego życia kulturalnego, tak i Słowacy zadrosni są o wszystko, co przesłania ich język, ich obyczaj i zaciera rysy ich charakteru. Czesi, wmawiając w nich, że Czech i Słowak to jedno, mają nadzieję pomieszać pojęcia słowackie. Nie pomieszają wszakże instynktów, w których tkwi źródło antagonizmu słowacko czeskiego i które są przyczyną walki politycznej. Dzisiaj niema bodaj Słowaka, który nie domagałby się autonomji kulturalnej i politycznej. Jeśli istnieją jakie różnice, to polegają one na tem, że jedni Słowacy uważają, iż z eutonmią poczekać należy, podczas gdy inni są zdania, że autonomji żądać należy; natychmiast; niektórzy, nie bardzo zresztą liczni, Słowacy sądzą, że współżycie polityczne z Czechami na podstawie autonomji jest możliwem, a nawet pożądanem, inni, znacznie liczniejsi, nawet autonomję traktują jako stan przejściowy, a swój ideał polityczny widzą ostatecznie w rozporządzeniu swemi losami wedle własnej woli.

Wielkie nadzieje pokładali Czesi w socjalnych demokratkach słowackich. Mniemano że gdy Słowacy znajdą się w partji rządzącej, a w dodatku w partji, która, gdzie to dla niej wygodne, głosi międzynarodową solidarność i zwalcza nacjonalizm proletariatu, z wyjątkiem nacjonalizmu własnego, — to separatyzm słowacki straci grunt pod nogami, zaś centralizm czeski zatrumfuje na całej linii. Niepomyślne wydarzenie w łonie czeskiej partji socjalno-demokratycznej i forsowanie odzielenia kościoła od państwa odbiły się głośnie echem także w socjalnej demokracji słowackiej. Żywioły radykalne poszły za hasłami bolszewickimi i republika czechosłowacka pociechy z nich mieć nie będzie, a z pośród żywiołów umiarkowanych znaczna część już rozczarowała się do towarzyszy czeskich i przy najbliższej sposobności nie omieszkają dać wyraz uczuciu swego rozczarowania. Pisma czeskie nie przestają wyrzekać na skutki madziaryzacji Słowaczyny i stwierdzają, że nietylko wśród ludu, lecz i wśród inteligencji znajduje się bardzo dużo „madziaronów“ t. j. Słowaków oddanych nietylko politycznej lecz kulturalnej idei węgierskiej. Podczas okupacji Słowaczyny w r. 1919 przez czerwone wojsko Beli Kuna, Słowacy nie odnosili się wrogo do powracających Węgrów.

Oprócz „madziaronów“ istnieje na Słowaczynie spora grupa ludzi spoglądających ku Polsce jako ku „Mesjaszowi między narodami“. Organem tej grupy jest emigracyjna „Slovenská Národná Rada“ a jej czasopismem jest wydawany przez profesora Jehlicskę „Slovák“, będący wyrazicielem dążeń „niezawisłych Słowaków“. W jednym z numerów tego pisma Jehlicska sławiąc zwycięstwo polskie nad bolszewikami i potępiając obłudną politykę Czechów, pisze: „Jest niewypowiedzianie smutne, że my, Słowacy, musimy żyć z bezbożnym, gnuśnym ludem czeskim. I nietylko z nim, lecz pod jego jarzmem! Ból doprowadziłby nas do rozpacz, gdyby nie pocieszało nas to, że Mesjasz między narodami, naród polski, wie o naszej niewoli... wstaniemy z martwych! Mesjasz polski i nas zbawi... Lecz i my musimy chcieć zmartwychwstać. Musimy pragnąć wolności. Musimy gotować się do walki przeciw tyranowi czeskiemu. Wszystkie oczy słowackie niechaj zwrócą się w stronę polską: stamtąd przyjdzie nam odkupienie, stamtąd przyjdzie wolność. Polski Mesjasz jest i naszym Mesjaszem, w niego wierzymy, w niego ufajmy, jego po Bogu nad wszystko kochajmy“.

Przypominam sobie czasy z przed rozstrzygnięcia sprawy Spisza i Orawy. Czesi sprowadzali do Pragi Spiszian i Orawian i oprowadzali ich po kościołach praskich, aby ich przekonać, że Czesi bynajmniej bezbożni nie są. Do ludzi tych przedstawiciele państwa czeskiego przemawiali jako do Czecho-Słowaków i usposobiali ich wrogo względem Polaków; ale gdy zdarzało mi się spotkać gromadkę tych rzekomych Czecho-Słowaków i przemówić do nich po polsku, wówczas w oczach im jaśniało, a na usta wybiegało pytanie: „To i wy z naszych stron“?

Dla Czechów ziemia Słowacka przedstawia ogromną wartość dla swoich bogactw naturalnych przedewszystkiem zaś dla swego położenia geograficznego. Słowaczyna razem z przylegającą do niej Rusią karpacką mają dla nałogowego rusofilstwa czeskiego tworzyć ów sławetny korytarz, prowadzący do Rosji, a jednocześnie oddzielający Polskę od Węgier, a nawet — w przyszłości przez Czechów marzonej — od Rumunji. Celowi temu Czesi poświęcają bez najmniejszego skrupułu Słowaków. Że Czechom głównie chodzi o terytorjum słowackie nie zaś o Słowaków, tego dowodem, że Czesi nie robią nic dla powstrzymania masowej emigracji Słowaków do Ameryki. Prasa czeska zwraca uwagę, że Słowacy dziesiątkami tysięcy uchodzą za morze ale jednocześnie wskazuje i na to, że władze czeskie faworyzujące Czechów na Słowaczynie utrudniają życie tym Słowakom, którzy w zmienionych warunkach pragną tworzyć dla siebie ogniska życia samodzielnego.

Słowaczyna z Rusią Karpacką według danych z roku 1919 liczy 63.272 kilometry kwadratowe i 3.934.435 mieszkańców, Słowaków jest tam 1.711.000, Węgrów 1.418.000, Rusinów 450.000, Niemców około 300.000, Polaków okrągiło 270.000 (według danych czeskich), a Czechów zaledwie 8.000. Że Węgrzy nie przepadają za republiką czechosłowacką, dodawać nie trzeba, co zaś do ludności katolickiej tego kraju tworzącej 74% ogółu mieszkańców, to wiadomo aż nadto dobrze, że bardzo znaczna jej większość uważa czeską politykę kościelną za zamach na swoje dobra najwyższe.

Czesi wiedzą dobrze, że Słowaczyna jest taką samą piętą Achillesową ich państwa na południowym wschodzie, jak Czechy niemieckie na północy, gdzie w zwartej masie mieszka przeszło 3.000.000 Niemców. Dla zabezpieczenia sobie panowania nad Słowaczyną trzeba było powołać do życia „małą koalicję“. Ale wszystkie poczynania czeskie nie zniechęcają Słowaków. Przed dwoma tygodniami przywódcy ludowców słowackich, Hlinka i Juriga złożyli ministrowi dla Słowaczyny, Micurze, memorjał, w którym domagają się autonomji dla swego kraju i ministerstwa niezależnego od Pragi. Obok ministerstwa powstać ma septemwirat z przedstawicieli partji słowackich, który czuwałby nad administracją kraju. Urzędy mają być obsadzone przez Słowaków, w razie braku sił słowackich przez Czechów, ale z pensją, równą pensji urzędników słowackich. Szkoła ma być słowacką, pozabierane szkoły zaś winny być zwrócone. Prawa kościoła mają zostać przywrócone, a w porozumieniu z Rzymem obsadzone biskupstwa słowackie, pułki słowackie mają zostać przeniesione na Słowaczynę, a legjoniści zdemobilizowani.

Wreszcie domaga się memorjał wolności zgromadzeń i prasy, oraz zniesienia cenzury. Od speł-

nienia wymienionych żądań, partja ludowa uzależnia swoją neutralność względem nowego gabinetu. Memorjał ten jaskrawo charakteryzuje politykę

czeską na Słowaczczyźnie i wskazuje jak Czesi na ziemi słowackiej rządzą wbrew Słowakom.

Tomasz Gruda.



Kolonja polska w Turkiestanie.

Element polski w Turkiestanie składa się z trzech grup: z Polaków osiadłych od lat dawnych i tam wychowujących swe młode pokolenie, z uciekinierów przyfrontowych z okresu 1915—18 roku i z jeńców b. armji austryjackiej, niemieckiej i grupy legionowej.

Polacy w Turkiestanie z łatwością wybili się na kierownicze stanowiska z różnych powodów i przyczyn. Przedewszystkiem dlatego, że w tak „głębokiej Rosji“, jak nazywają Rosjanie nawet środkową Azję, byli milej widziani przez sfery carskie aniżeli w Kongresówce lub ośrodkach Moskwy i Petersburga. Potem dlatego, że państwo rosyjskie stale chorowało na brak ludzi o pewnym zasobie energii i inicjatywy — a właśnie te zalety posiadał ci Polacy, którzy odważyli się szukać chleba w Rosji, dla siebie nieznaney i zupełnie pierwotnej pod względem wszelkiej organizacji. Dalej dlatego, że konkurencja z Rosjaninem-czynownikiem nie należała wcale do wyścigu dzentelmeńskiego i do mety dobiegał prędzej żywy, obrotny i inteligentny Polak. Widzieliśmy więc tam Polaków w tak podstawowej dziedzinie pracy, jak sztuczne nawodnianie (inżynierowie). Bez systemu dużych kanałów, „sajów i aryków“ (mniejsze kanały) Turkiestan stałby się nieurodzajnym stepem; tamtejszy löss — pozbawiony systematycznego nawodnienia zamienia się w tumany kurzu — zroszony rodzi bawełnę (wagę), ryż, pszenicę, owoce, z pośród których jedno z pierwszorzędných miejsc zajmują winogrona i morwa.

Dalej spotykaliśmy tam naszych rodaków w charakterze rzemieślników, kupców, lekarzy, przedsiębiorców budowlanych, właścicieli elektrowni i wreszcie poszukiwaczy drogich kruszców i rud.

Przed wojną życie w Turkiestanie było śmiesznie tanie. Pud pszenicy w Siedmiorzeczcu kosztował 7 kop. tylko dlatego, że z powodu bra-

ku linii komunikacyjnych nigdzie nie można było zbyć tych urodzajów.

Ale nawet w miastach, a raczej oazach, leżących przy liniach kolejowych funt chleba kosztował 3, a w czasie 1-go roku wojny 7 kop., funt baraniny 8 lub 10 kop. Funt winogron 2 kop. Przy takich stosunkach cen i względnie niezłych dochodach osiedli tam Polacy mieli się zupełnie dobrze. Dzieci Polaków wychowywały się w szkołach rosyjskich, co ujemnie odbiło się na ich ojczystym języku i wiadomościach o Polsce.

Rozsiana kolonja polska po całym kraju (w samym Taszkencie mieliśmy do 2 tysięcy Polaków) była zupełnie pozbawiona wszelkiej organizacji wewnętrznej, a także opieki lub chociażby zainteresowania się ze strony społeczeństwa. Dzisiaj, kiedy mamy swoje państwo, rozciągnięcie pewnej opieki konsularnej nad tymi ludźmi będzie zapewne jedną z trosk naszego ministerjum Spraw Zagranicznych. A ludzie ci doprawdy warci są zainteresowania. Przez długie lata pobytu w Turkiestanie skazili coprawda mowę ojczystą — lecz nie tak dalece, jakby nawet można się było spodziewać. W domu i między sobą mówili po polsku i dzieci swoje tam urodzone uczyli myśleć, modlić się i mówić po polsku. Co do losów Ojczyzny zdradzali zawsze wielkie i nieklamane zainteresowanie, a pobyt swój tam uważają powszechnie za przejściowy okres życia.

Oczywiście, że nadzieja ta była w większości wypadków iluzoryczną. Polacy, którzy na zakupionych tam gruntach plantowali ryż i bawełnę, napewno nie prędko umieliby zlikwidować interesy, związane z pobytym w Turkiestanie, aby wracać do Ojczyzny, z której właśnie emigracja była nieraz koniecznością życiową. Dopiero przetrwał polityczny i społeczny w państwie rosyjskim zmusił osiadłych tam rodaków do praktycznego myślenia o powrocie. Mogły wrócić jednak tylko nie-

liczne jednostki. a to ze względu na okalające Turkiestan powstania kozaków orenburskich, kirgizów, chłopów w Siedmiorzeczcu i potyczek angielsko-bolszewickich na granicy perskiej.

Drugą kategorią Polaków tam przebywających od lat 15—16 są jeńcy z b. armji austriackiej, niemieckiej i z legionów. Swoboda polityczna rewolucji Kiereńskiego pozwoliła na zbliżenie się kolonji polskiej z Polakami tutaj przybyłymi w charakterze jeńców. „Domy Polskie“ w Turkiestanie, prowadzone na ogół siłami jeńców, były zjawiskiem b. częstym i cieszącym się ogromnym uznaniem i materialnym poparciem przez kolonję. Odświeżenie języka polskiego, teatr, odczyty, szkółki i koncerty polskie — to wielka zasługa jeńców Polaków względem tamtejszej kolonji.

Bolszewicy w celach agitacyjnych traktowali jeńców jako „zagraniczny proletarijat“; rozwiązali obozy, zostawiając je tylko dla inwalidów i chorych. Reszta jeńców traktowana była jako obywatele państw obcych, z prawem zarobkowania i urzędzenia się według osobistych chęci. Mimo to wszystko sowiety turkiestańskie spróbowały urządzić przymusową mobilizację, której umieli się oprzeć tylko jeńcy Polacy na paru burzliwych mityngach, zwołanych w 1918 r. przez komisarzy.

Zaznaczyć należy, że Madziarzy i Niemcy stawali się tłumnie do szeregów bolszewickich i są dzisiaj główną podporą armji sowieckiej w Środkowej Azji. Ona to zdusiła wszystkie powstania doprowadzonej do rozpaczki muzułmańskiej ludności.

21 stycznia 1919 r. „gławkowierch“ turkiestański Osipow 20-letni chłopak, b. praporszczyk armji rosyjskiej — zawiedziony srodze na tłumie, który go wyniósł na stanowisko naczelnego, zdradza go i staje po stronie spisku kontr-rewolucyjnego. Ale i tutaj źle trafił ten chłopiec o zrusyfikowanym na-

zwisku—podający się za wnuka powstańca 1863 r. Moskale bowiem uniesieni chwilowym powodzeniem, popiwszy się, zostali wymordowani przez niezupełnie opanowane placówki bolszewickie—a Osipow z towarzyszami ratował się ucieczką do krajów sąsiednich. W powstaniu tym, popieranym przez Rosjan kontrrewolucjonistów i patryjotów muzułman zginęło kilkunastu b. jeńców Polaków.

Charakterystycznym jest stosunek muzułmanów do Polaków wogóle. Umie ich muzułmanin odróżnić od Rosjan i wita Polaką zawsze z uśmiechem i wschodnią serdecznością, polegającą na całym szeregu dość komicznych formalnych zapytań. Ta sympatja jest wynikiem kulturalnego stosunku kolonji polskiej do muzułmanów, czego nie można było nigdy powiedzieć o kolonji, czynownikach, i żołnierzach rosyjskich.

Ustrój sowiecki zniszczył w Turkiestanie wszystko, co było źródłem wytwórczości. Nastąpiło wywłaszczenie, zdewastowanie fabryk, zakładów i biur. Produkcję ograniczono do minimum. Głód w żyznej i bogatej krainie stał się zjawiskiem powszechnym.

Sowiety tamtejsze, nie mogąc poradzić sobie z katastrofą, już dzisiaj zapraszają lub zmuszają inteligencję do współpracy.

Charakterystycznym zjawiskiem jest reakcja społeczna, której początki zrodziły się już w sferach rządzących Turkiestanem. Oto bolszewicy, chcąc zachęcić ludność do pracy i produkcji, zwracają dawnym właścicielom posiadłości mniejsze, jak sady, ogrody i niektóre plantacje.

Jest to pierwsza zapowiedź uregulowania się stosunków w tamtejszym kraju, gdzie tyle rodzin polskich oczekuje poparcia moralnego i opieki ze strony Rzeczypospolitej.

Z. O.



U W A G I.

„Nowa Rosja“ a Polska.

Ostatnie tygodnie przyniosły nam niezmiernie ciekawe wiadomości z państwa Wrangla. „Orient“ podaje, iż „stosunek gen. Wrangla do Polski staje się w ostatnich czasach coraz bardziej wyraźny. Prasa sewastopolska, zbliżona do generała, przedrukowuje zaciekle artykuły antypolskie, ukazujące się w prasie rosyjskiej zachodnio-europejskiej. Gen. Wrangel i jego otoczenie powołują się na opinie Bredowców i Rosjan, przyjeżdżających z Polski, którzy głoszą o złym stosunku Polaków do Rosjan. Naogół reakcyjne zapatrywania Wrangla ujawniają się coraz więcej, popierane z jednej strony przez

sfery niemieckie (podkreślenie nasze), z drugiej przez francuskich polityków pewnego typu“.

Są to rzeczy, które trzeźwo rozumującym ludziom były wiadome jeszcze wówczas, gdyśmy karmili Bredowców naszym chlebem.

Pisaliśmy wówczas (patrz № 27 naszego pisma), że „w pojęciach Rosjan, mimo wojny i przewrotu, niewiele się zmieniło, a w szczególności nie zmienił się niemal zupełnie stosunek do Polaków, jako narodu...“, że sympatje do Niemiec i chęć obopólnego działania, chęć nawiązania tradycyjnej

nici przyjaźni, przerwanej dzięki wojnie — ujawnia się żywiołowo*.

Wypadki ostatnie najzupełniej potwierdzają nasze zdanie, wypowiedziane w czerwcu r. b. Stary stosunek do Polaków nie zmienił się w niczem. Wranglo-Bredowcy uważają się nadal za dawnych naszych panów i rozkazodawców, którym nie należy cię przysłużyliśmy się w ciężkich dla nich czasach. To też w duszy obiecują sobie, iż przy sposobności zemszczą się i ukarzą swych byłych podwładnych.

Poniekąd do takiego stosunku do nas upowaznia ich nasza własna niezdecydowana polityka, nasze uleganie entencie, szczególnie Francji, oddanie się jej „bez zastrzeżeń” pewnych grup politycznych i odłamów prasy. Rosjanie dotąd jeszcze nie mogą uwierzyć, iż jesteśmy narodem faktycznie niepodległym. Wyobrażają sobie, że jeżeli straciliśmy jednego „pana”, natychmiast musimy sobie wyszukać drugiego. Jeżeli Wranglowcy liczą się poważniej z nami, to przedewszystkiem dlatego, iż widzą za nami poparcie Francji. Dzięki naszej prawicowej prasie, zarówno bolszewicy, jak i „neo-Rosjanie” nazywają nas wykonawcami woli Francji.

Ton naszej prasy endeckiej przyniósł nam o wiele poważniejsze szkody, niżby się to na pierwszy rzut oka zdawało. Korespondencje z Paryża do naczelnich organów endecji, pisane przez pp. Smogorzewskich i innych, obniżają nasz autorytet państwowy, wykazują nasze niezdecydowanie, brak zasadniczego kierunku, brak własnej linii politycznej.

Wieczne oglądanie się na zachód, ciągła obawa o nienarazenie się naszym opiekunom — wszystko to skłania naszych skrytych wrogów i zamaskowanych nieprzyjaciół do liczenia się z nami o tyle, o ile dostrzegają za nami poparcie ententy.

Powinniśmy raz wreszcie otrząsnąć się z tego marazmu, obawy i lęku. Powinniśmy trzeźwo spojrzeć na rzeczy. Jeżeli ententa narzuca nam się ze swą opieką wtedy, gdy sprawy nasze, dzięki nam samym stoją lepiej — to cóż ta sama ententa dała nam podczas inwazji bolszewickiej? Jaką okazała pomoc podczas największego niebezpieczeństwa? Pomijając pomoc Francji w postaci sztabowców i materiałów technicznych — cóż dała nam Anglja? Czyż nie zmuszała nas do przyjęcia haniebnych warunków bolszewickich?

To też polityka nasza winna się stopniowo wyeliminować z pod wpływów ententy. Mamy sojuszników bliżej, — sojuszników związanych z nami wspólnością interesów i celów. Twórzmy koalicję państw, związanych wspólnym interesem obrony wobec ewentualnych zamachów „Nowej Rosji”. Łotwa, Finlandja, Estonia, Rumunja, Ukraina — to nasi sprzymierzeńcy, z nimi winniśmy zawrzeć jaknajtrwalszy sojusz.

Rosja bolszewicka, jeżeli wierzyć powracającej znów fali wiadomości o rzekomym jej krachu i liczeniu się z tą możliwością poważnej prasy zachodniej, może dotrwać do wiosny lub lata.

Jednocześnie wzrost agitacji komunistycznej i ruchu strejkowego na zachodzie, może wydać owoce niepożądane dla ententy, szczególnie dla Anglii. Przyczyny te zmuszą Anglję do pewnego zmniejszenia swych aspiracji co do kierownictwa i rozstrzygnięcia wszelkich spraw i zagadnień Europy. Ostudzą zapał i poniekąd obezwładnią ją. Nam zaś rozwiążą ręce.

Jeżeli ententa w stosunku do zagadnienia wschodu nie kierowała się zdecydowaną polityką, jeżeli najmniejszym nakładem sił i kosztów pragnęła wyciągnąć jaknajwięcej korzyści, przeprowadzając swe cele za pomocą morza przelanej krwi drugich narodów — to słuszną zapłatą historii, słusznym wyrokiem Nemezis dziejowej będzie sprowadzenie na nią tej rozterki wewnętrznej, której początku już obecnie świadkami jesteśmy.

Sprawa Irlandji zaognia się coraz bardziej, Indje również budzą poważne obawy, strejk górników i kolejarzy też odbije się na mocy wewnętrznej państwa.

Ferment komunistyczny we Włoszech, Francji i nowoutworzonych państewkach, zarówno jak i w Austrii — tym ośrodku europejskiej akcji Leninów i Trockich — istnieje i nabiera większej wyrazistości.

Możemy w niedługim czasie stanąć wobec najmniej spodziewanego zjawiska: zupełnego bankrutstwa komunizmu na wschodzie i równoczesnego jego rozrostu na zachodzie.

W Azji zaś możemy się doczekać harmonijnego wystąpienia uciskanych narodów przeciwko swym ciemieżcom.

Biorąc powyższe możliwości pod uwagę, winniśmy być przygotowani do działania, które w skutkach przynieść nam może znaczne korzyści i zabezpieczyć nasze stanowisko na długie lata.

Rosja, nawet po upadku bolszewizmu, będzie przez pewien czas terenem zwalczania się najróżniejszych programów i wpływów partyjnych. Zachód będzie zajęty zbieraniem plonu z posianych przez swą bierność w stosunku do bolszewickiej Rosji — ziaren komunizmu. Angja zaś, prócz niedomagań wewnętrznych, będzie miała poważniejszy kłopot w Azji.

Wtedy Polska, mając wolniejsze ręce, jeszcze raz i ostatecznie winna się zająć Ukrainą i odbucować jej niepodległość według swych zamierzeń. Należyte rozwiązanie sprawy naszych granic wschodnich jest gwarancją naszej przyszłości.

Rosję trzeba odsunąć bardziej na wschód, trzeba nadać kierunek ekspansji rosyjskiej, trzeba ją zmusić do kroczenia po drogach, które nigdy nie pozwoliłyby jej powrócić ku szlakom przedwojennym.

Dlatego też pierwszym zadaniem naszym winien być jaknajściślejszy sojusz z Łotwą, Estonją, Finlandją, Ukrainą i Rumunją.

Pamiętajmy, że możemy unieszkodliwić Rosję tylko odbudową niepodległej Ukrainy; jeżeli ten atut wygramy — jako sojusznika w walce z Rosją, zyskujemy 30 miljonowy naród. Wówczas Rosja przestaje być dla nas groźną.

O porozumieniu zaś z „Nową Rosją”, któraby z wyłączeniem Polski i Finlandji, powróciła do swych starych granic — na trzeźwo rozmyślać nie można. W razie tej ewentualności, my jako małe państwo, położone na drogach ku zachodowi Europy — wcześniej czy później zmuszeni będziemy do uległości, do podporządkowania swych własnych interesów interesom Rosji, do ustępstw terytorjalnych.

Wielkomocarstwowe stanowisko Polski wymaga bezwzględnie znacznego odsunięcia Rosji ku wschodowi.

Marjan Uzdowski.



ZOŁNIERZ POLSKI

Umarłym i żywym.

Są serca w Polsce, w których tli się jeszcze blada nadzieja. Godziny szarych zmierzchów i długich bezsennych nocy wydzwaniają im coraz ciszej i boleśniej to jedno słowo: wróci. Czy z Dalekiego Wschodu, czy z pozaoceanowych brzegów Zachodu z Południa jasnych oddali, czy z martwej Północy. Wróci ten i ów, tęsknotą serc miłujących przyzwany.

Więcej — tysiące tysięcy serc są w Polsce, którym los oszczędził męki czekania, pozazdrościł jedynej nici, co je z życiem jeszcze wiązała, nie dał z dnia na dzień chwil konania przedłużyć. Kartusze męki i czekania, tysiąc powtarzających się ran i zgonów przerywał oślepiający cios błyskawicy — znane, na wieki zaklęte i niezmiennie słowa wieści: zginął w ataku, w walce odwrotowej, w pościgu za ustępującym nieprzyjacielem, czy na pobojowisku od spóźnionej, zablakanej kuli, którą może bez tego zgonu lotu nie zakończyła. Albo w bolesną noc męki i czekania spadała wieść, co jak zmora w długie wieczory na ofiarę czyhała: zmarł z ran w szpitalu. Albo ta najgorsza ze złych, niosąca tysiące przerażeń i narkotyków, rozdzierająca serca grozą możliwości i srebrząca głowy matczyne bólem ponawiających się narodzin i pogrzebów istnień najdroższych: zaginął bez wieści.

Liście zalegają ścieżki i drogi do grobów wiodące. Liście mokre, blado-zielone, jeszcze żywe, choć ziemi już poświęcone. Po liściach tych stąpamy my żywi, by na grobach po całej Polsce święcić pamięć tych, co już nie wrócą.

W pierwszą wojenną Noc Zaduszną wśród huku armatnich wystrzałów w ziemi kieleckiej i w dolinach karpackich bezdomny żołnierz wspominał Ich, co pierwszy zgonem Protesilasowym okupili prawo do ziemi. W drugą Noc Zaduszną wśród borów poleskich w ogniu bitewnym przyszło nam wspominać tych, którzy szeregi na zawsze opuścili. Mogił żołnierza polskiego z każdym rokiem wojny mno-

żyło się bez liku i z każdym nowym zgonem wiara w piersi krzepła, że nadejdzie dzień odkupienia, gdy całą ziemię mogiły pokryją bezimienne, że na grobach dopiero rozkwitnie nowe życie.

Po cmentarzach, pod nagim pręcim brzoź obok starych grobów powstańczych, po polach i zagonach, po lasach i uroczyskach nowe krzyże sosnowe zablętały. Mogiły nie tylko obcych, w marszach wojny wielkiej po naszych drogach i rozłogach zablakanych, lecz i tych swoich, co bezdomni domu szukali, niewyspani i śmiertelnie strudzeni na sen się kładli i spoczynek wieczny.

Jak przed laty szliśmy w Noc Zaduszną na groby żołnierskie bezimienne, by nie tylko wspominać Ich bojów i życia dzieje, lecz także sycić pragnienie zemsty, wolności i sławy, — tak i dziś, gdy szcęk oręża wyzwolenieckiego zacicha, u stóp mogił dane jest nam złożyć hołd Ich dumnym ceniom i przysięgę, iż to życie wolne, Ich krwią uświęcone trudem swym i poświęceniem sycić będziemy, że postawimy dom, w którym pokolenia szczęśliwe uczyć się będą Ich zgonów sławy i życia wolnego dumy.

* * *

Od pierwszych bojów sierpniowych, kiedy pod Kielcami granatem rozerwany pierwszy na liście naszych strat zajął miejsce ów nieznanego imienia ni nazwiska trębacz strzelecki z Stanisławowa, poprzez mogiły gręboszowskie, krzyże nagrobne pod Nadworną, Łaskami, Rafajłową aż po ostatnie szwoleżerów zgony nad Sluczą — ciągnie się litanja nazwisk tych, co nie mobilizacją obcą lecz własnego sumienia nakazem zniewoleni poszli, by dać świadectwo przed światem, że jest naród wielomiljonowy żywy, krzywdę dziejową pomścić pragnący. Z dniem każdym, z każdym bojem lista niezastąpionych, najdroższych strat się zwiększała. Ich groby stawały się dla nas żywych szczeblami nie tylko do sławy lecz i do wolności grodu. Ich zgony jak i wyszczerbionych, bezsennych, nieraz ostatnim

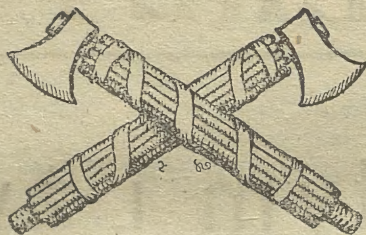
tchem nadziei walczących szeregów targaly sumieniem narodu, poprzez warstwy zwątpienia i niewiary we własne siły sięgały w złoza niewygasłych mocy i aspiracji, Zwolna w ciągu pierwszych lat wojny Ich pieśń coraz szersze kręgi po polskiej ziemi zakreślała, coraz wyżej strzelały na świeżych grobach nowego życia pędy. W ogniu Ich bojów, w cieńniu Ich krzyżów i sztandarów dojrzewało w pokoleńniu pragnienie nowego życia i dziejów wysiłkiem własnych ramion stwarzanych.

I nadszedł wreszcie dzień, gdy mogliśmy strząsnąć z siebie rozlatujący się lachman obcej okupacji, pochwycić władzę w ręce. Stały pod bronią ochotnicze znów szeregi, Ich doświadczeniem, nauką i krwią spojone. Potrzeba rzuciła je corazto w inną

stronę, coraz na inną kraju rubież. Ofiary się znów mnożą, lista strat armji polskiej olbrzymieje. Rosną mogiły wolną już ziemią sypane, granice Państwa zakreślające. A za murem Ich piersi organizuje się i pręży ramiona nowa Polska. Umacnia się świadomość gwałtem stuletnim przerwanej ciągłości dziejów, zamierzeń, planów i pracy odwiecznej. Wstaje znów z mroków słoneczne dostojeństwo narodu i poczucie odpowiedzialności za poczynania i przyszłość.

A najmocniejszym elementem w fundamentach tej budowy — krew serdeczna tych, co nie wrócą, lecz żyć będą w sławy słońcu i w wdzięcznej narodu pamięci po wieki wieków...

S. F.



Dom oficera polskiego.

Poza godzinami zajęć służbowych pozostaje wiele czasu w życiu garnizonowem żołnierza i oficera, który trzeba nie tylko przyjemnie, ale i pożytecznie przeżyć. Zajęcia szkolne jak i ćwiczenia, to godziny pracy codziennej. Lecz poza fachowem wykształceniem pozostaje to, co potrzebne równie jak pokarm człowiekowi, co konieczne, by żołnierz czuł się obrońcą ojczyzny i obywatelem. W większych miastach kwestje te nie przedstawiają trudności do rozwiązania: teatry, koncerty, instytucje naukowe, koła towarzyskie, odczyty, biblioteki. Lecz na prowincji w różnych Zegrzach, Modlinach i podobnych garnizonach trzeba tworzyć ogniska życia kulturalnego i towarzyskiego, by nie dopuścić do życia koszarowo-więziennego, odciętego od świata i co gorsza od zagadnień, dążeń i prądów danej chwili. Ogniskami tego życia duchowego powinny stać się domy oficerskie i świetlice żołnierskie. Nad uposażeniem zaś w siły i środki potrzebne obu tych instytucyj, jak dotąd, czuwać powinny w równej mierze i władze wojskowe i instytucje społeczne. Udział społeczeństwa, jego współzycie z wojskiem jest konieczne i nie wymaga uzasadnień.

Świetlice i gospody istnieją u nas od pierwszego roku wojny. Każdy z nas z wdzięcznością wspomina chwile spędzone w gospodach Ligi Kobiet. Były to czasy legjonowe, kiedy nie istniała kwestja oddzielnych gospód oficerskich i żołnierskich. I później, dzięki inicjatywie i przedsiębiorczości różnych towarzysystw społecznych, za kolumnami czołowemi podążały kantyny, by nieść żołnierzowi pomoc i dać mu w chwilach wytchnienia trochę przyjemności kulturalnych.

Dziś praca ta nie tylko nie powinna osłabnąć, lecz wzmocnić się; istniejące już ogniska trzeba po-

stawić na odpowiednim poziomie, wyposażyć w środki, by z pożytkiem spełniały swe zadania; gdzie ich niema, stwarzać trzeba nowe jak najspieszniej, nie żałując wysiłków, ani kosztów. O tem pamiętać musi przedewszystkiem społeczeństwo, w którym już zauważyć można oznaki coraz bardziej zmniejszającego się zainteresowania sprawami, życiem i potrzebami naszego żołnierza. Same władze, urzędy i ich dobra wola nie wystarczą. Od ogółu zależy będzie, jaka będzie armja nasza, jej poziom ideowy i moralność.

Coraz częściej pojawiają się wzmianki w prasie o odczytach i koncertach w Domu oficera w Warszawie. A jednak istnienie i życie tego domu, założonego i prowadzonego przez Y. M. C. A. mało znane jest ogółowi. Mieści się ta, zasługująca na poznanie instytucja przy ul. Szopena w Dolinie Szwajcarskiej, Prócz szatni i kilku mniejszych pokojów, obejmuje dwie wielkie sale: jadalną i salon zarazem i salę koncertową. Jadalnia długa, kolumnami podparta, o dużych dziewięciu oknach w jednej ścianie, z widokiem na Dolinę Szwajcarską; wysoka, jasna, cała zastawiona stolikami i fotelami plecionymi. Na każdym stoliku kwiat w doniczce. Z jednej strony tej sali wejście do bufetu, gdzie poza obiadami w godzinach wieczornych upijać się można garnuszkami kakaa. Z drugiej strony poza ciężkimi portjerami czytelnia: ciągle powiększająca się biblioteka i pisma polskie, francuskie, angielskie, niemieckie. Wygodne fotele, abażury na lampach, ciemny portret Naczelnego Wodza, barwny gen. Hallera. Przyciszony gwar rozmów i dźwięków pianina dolata tu z jadalni. Sala koncertowa ze sceną może pomieścić do 2 tysięcy osób i tyleż gości na koncertach, jakie odbywają się w czwartki

i niedziele. W innych dniach tygodnia są tu odczyty, kino lub ćwiczenia gimnastyczne. W kącie tej sali stoją dwa bilardy, bez przerwy obłożone.

Dom ożywia się w godzinach wieczornych. Stoliki obłożone: to kakaiści i szachiści pracują. Ogonek oficera wije się cicho i powoli posuwa ku bufetowi. Przy pianinie ktoś gra Chopina; stoliki bliżej czytelnicy zajęte przez piszących listy. Pod piecami i w cieniu kolumn grupy roznawiających, z pismami na kolanach. W bocznych pokojach lekcje języka francuskiego i angielskiego. Po ósmej odczyt, koncert lub kino.

Instytucja zasługuje na uznanie: stworzyła już sobie cały szereg nałogowych bywalców, którzy mimo zimnych podmuchów, wpadających oknami z Do-

liny Szwajcarskiej, spędzają tam codziennie godziny wieczorne. Szkoda tylko, że nie widać tam błękitnych mundurów francuskich. Sale domu oficerskiego nadają się, by w nich zawiązywały się i utrwały stosunki i współzycie między nami a sprzymierzeńcami.

Pod dachem Domu oficera organizuje się praca w chórze, w kole bramatycznym, wioślarskiem i innych. Debiut chóru wypadł dobrze.

Przed kilku tygodniami odbył się akt poświęcenia i otwarcia Domu oficera pol. w Krakowie. Pożądane jest, by we wszystkich garnizonach powstawały podobne domy i żeby o życiu ich i działalności coraz więcej wiadomości dochodziło do opinii publicznej.

Pod sąd opinji.

Pomieszczenie instytucji rządowych.

Kto ma interesy w różnych instytucjach lub przedsiębiorstwach prywatnych i w biurach ministerjalnych, niechaj zwiedzając ich lokale sporzy na nie okiem krytycznym. Ocení wtedy w jakich warunkach ludzie pracują tu i tam. Każdy większy bank, każdy niemal kantor wymiany daje swym pracownikom lokal obszerny, daje naczelnikom gabinety osobne; widać że pracownik zapewnioną tam ma potrzebną ciszę i możność skupienia myśli. A w instytucjach rządowych nie tylko siły wykonawcze, lecz referenci szefowie wydziałów i sekcji pracują stłoczeni—i dobrze jeśli każdy stolik ma do swego rozporządzenia. Regułą są stosunki takie, że w jednym niewielkim pokoju siedzi kierownik wydziału i trzech jego referentów, do każdego przychodzą interesanci i w pokoiku toczą się naraz trzy lub cztery pół głośne rozmowy.

Stosunki te układają się w skali odwrotnej do wartości państwowej czy społecznej instytucji. Lepiej niż instytucje rządowe umieszczone są instytucje prywatne, lepiej niż te ostatnie prezentują się kancelarje adwokatów lub gabinety lekarzy prywatnych,—a najlepsze pomieszczenie mają mieszkania ludzi bogatych.

Cóż to jest? Czemuż to nędznie wynagradzany urzędnik państwowy pracować ma w warunkach gorszych niż kasjer czy buchalter pierwszej z brzegu większej firmy? Czemuż to brak lokali odbijać się ma nietylko na jego zdrowiu ale i na wartości jego pracy. Czyż zdrowie to i praca nie są wartościami stokroć większymi niż wygoda kilkudziesięciu bogaczy i komfort ich apartamentów.

Rzeczy te można zmienić nawet w dzisiejszych warunkach — i zmienić je nareszcie trzeba. A czas już przecie wybić z głowy różnych zjadaczy suto omaszczanego chleba, że państwo polskie i jego

instytucje to, jacyś nieproszeni goście, którym daje się lichy przytułek w ciemnym i ciasnym kąciku.

Przydział papieru dla pism.

W ciągu ubiegłego lata pewni przedsiębiorcy dostali rządowe pozwolenie na wywóz takiej ilości drzewa, że mogli sprowadzić za nie 1000 wagonów papieru drzewnego — wyłącznie dla pism prawicowych. Prócz tego w tym samym czasie i w ten sam sposób dla dziennika „Rzeczypospolita“ sprowadzono 300 wagonów papieru.

Czy rządowe pozwolenia na wywóz i przywóz pewnych towarów są w wyłącznym pachcie jednego obozu politycznego, który...oczywiście za aparat administracyjny tak gospodarującego rządu nie chce brać odpowiedzialności?

Nasi domowi komuniści którzy w sierpniu b. r., gdy wróg zbliżał się pod Warszawę, podpisali w odezwie swej dekrety śmierci dla kraju i naczelników naszego rządu, dziś wobec zmienionych radykalnie warunków pocieszają się jak mogą i grożą obaleniem pokoju ryskiego wszelkiego kalibru rewolucjami... odezwie w ostatnich dniach do robotników, chłopów i żołnierzy wydanej. Odezwa ta streszcza stanowisko naszych bolszewików na pokój ryski i sprawy z nim związane. Pokój ryski to „pokój z aneksją i maskowaną kontrabucją“, nietrwały i nieprawdziwy. Obaj kontrahenci musieli go zawrzeć, przyczem Polskę zmusiło do tego widmo nadciągającego huraganu rewolucyjnego!

Wszystkim naszym niedomaganiom związanym z wojną, jakimi są głód epidemja, drożyzna, paskarstwo i t. d. nikt inny nie położy kresu, jak tylko oni i ich ustrój komunistyczny. Czy też nie mogliby swoimi cennymi osobami i receptami uszczęśliwić głodem tyfusem i innymi błogosławieństwami ustroju komunistycznego dziesiątkowanej Bolszewiji?

Rzeczy Różne.

Groźny objaw.

Niemieccy socjaliści niezawisli przystąpili do III Międzynarodówki. Uczynili to na zjeździe swym w Halle wbrew woli większości swej frakcji parlamentarnej. Jest to nowy objaw tego, jak mimo powszechniej na całym dziś świecie psychologii zmęczenia, wzmaga się jednak to, na co jawnie liczy w rozumowaniu swem Lenin: nastrój niezadowolenia. Ten nastrój wiąże z ruch robotniczy Rumunii, Węgier i Czechosłowacji z bolszewizmem rosyjskim, a obecnie do sojuszu z nim pcha również i najpopularniejszą w Niemczech partję robotniczą. Nastrój niezadowolenia mas — nie doktryna społeczna jest podkładem tych objawów. Ale fakt to wcale nie pocieszający. Tym bardziej bowiem do głosu dojść mogą instynkty zupełnie nieobliczalne i eksperymenty zgola żadnym krytycyzmem nie miarowane.

Dla Polski objawy te mają znaczenia więcej niż dla jakiegokolwiek innego kraju. Jedno spojrzenie na mapę wystarczy, by przekonać się, że coraz bardziej okrażeni jesteśmy ekspozyturami III Międzynarodówki. Jeśli nastrojom jej ulegną i państwa bałtyckie, ku którym z natury rzeczy zwracać się teraz muszą dążenia naszej polityki zagranicznej, pierścień będzie niemal zamknięty.

Zadania naszego na zdrowych podstawach opartego ruchu społecznego, naszego socjalizmu widoczne są tu jak na dłoni. Powinien on snuć dalej nić nawiązanych już stosunków z ruchem robotniczym państw bałtyckich i obok zasadniczych celów społecznych dać w ten sposób pomoc ogólnopolskiej polityce zagranicznej.

Take Jonescu w Warszawie.

Wyniki pobytu u nas rumuńskiego męża stanu nie są jeszcze znane. W każdym razie nie mogą, to być żadne rzeczy skończone. Są to zapewne tylko dobre początki czegoś więcej niż przyjazne stosunki dyplomatyczne.

Czy przyjechał on do nas już z pewnymi decyzjami w sprawie „małej ententy“, które zapadły w Pradze, czy nasze stanowisko dla tych decyzji ma być dopiero przesłanką — w każdym razie stosunek nasz wobec Rumunii może być tylko jeden, Streszcza się on w tych słowach: gotowość do zawarcia przymierza. Dla Polski wygodniejszym i bogatszym w treść mogłoby być przymierze z samą tylko Rumunią, — bez udziału Czech. Dawaloby ono nam większą swobodę w rozwijaniu dobrych

naszych stosunków z Węgrami i wkładałoby na nas piękne zadanie pośrednictwa między tymi dwoma zwaśnionymi narodami. Łatwo jest nam zrozumieć głębokość tej waśni: Siedmiogród to problem o wiele trudniejszy do rozwiązania niż Śląsk cieszyński. Łatwo też pojąć motywy, dla których Take Jonescu tak silnie w swych rozmowach we Francji zastrzegał się przeciw myśli wciągania do sojuszu Węgier. Nie mniej jednak wierzymy, że interes całości państw zagrożonych przez Rosję i Niemcy, całości, obejmującej nie tylko Rumunię, Węgry i Polskę, lecz również i państwa bałtyckie — a w przyszłości może i Ukrainę, skłonić je musi do szukania porozumienia prędzej czy później.

W stosunku do Czech jasnym jest to jedno, że do sojuszu z nimi skłonić nas może tylko i jedynie naprawienie krzywdy cieszyńskiej.

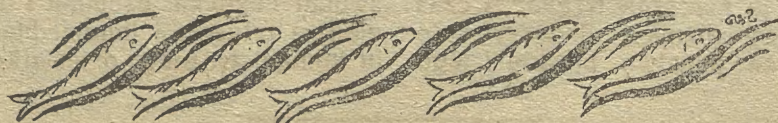
Plebiscyt w Wilnie.

Liga narodów ogłosiła swe propozycje w sprawie Wilna. Wypadły one inaczej niż mogliśmy się spodziewać. Zamiast dalszej obrony „praw“ rządu kowieńskiego Liga narodów wyrzekła słowo: plebiscyt.

Polska nie ma żadnych wątpliwości, jak wypaść by on mógł w Wileńszczyźnie. Od kiedy państwo polskie istnieje jeden stamtąd głos słycać, domagający się połączenia z Polską. Ani jednego zaś zbiorowego oświadczenia się za przyłączeniem do Litwy kowieńskiej dzieje nie zanotowały. Jeśli więc słowo „plebiscyt“ wywołuje wątpliwości — to nie dlatego byśmy się mieli go obawiać.

Samostanowienie, które Polska Wileńszczyźnie zagwarantowała, inne tam przybrać pragnie formy. Społeczeństwo pragnie załatwić je przez Sejm. Jest to forma doskonalsza. Po pierwsze gwarantuje ona większą samodzielność; wszelkie „komisje plebiscytowe“ krótką wprawdzie lecz smutną mają historję. Po drugie decyzje sejmu będą wszechstronniej umotywowane, a przeto dojrzalsze. Gdy plebiscyt rozstrzygałby tylko kwestję: Polska czy Litwa — i rozstrzygałby bezwarunkowo, sejm miałby możność uwzględnienia większej ilości alternatyw, oraz mógłby prowadzić rokowania i dyktować warunki.

Wynikiem więc takiego sposobu samostanowienia mogłoby być rozstrzygnięcie załatwiające nie tylko sprawę Wilna, lecz i Kowna. Do takiego rozstrzygnięcia tylko sejm wileński w porozumieniu z sejmem kowieńskim mógłby być uprawniony.



WYROBY FARM. LABOR. „AP. KOWALSKI” W WARSZAWIE, MIODOWA 1.



WOJSKOWYM

ODDAJE NIEOCENIONE USŁUGI
W POCHODZIE, PODCZAS MARSZÓW, ĆWICZEŃ
POWSZECHNIE ZNANY

„SUDORYN”

Z SITKIEM

ZNAKOMICIE USUWAJĄCY
POT i niemiłą WOŃ.

Sprzedaż w aptekach, składach aptecznych i perfumerjach.

„ZDRÓJ”

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony sztuce
i kulturze umysłowej.

Wychodzi w Poznaniu 1 i 15 każdego miesiąca.

Redaktor i kierownik artystyczny JERZY HULEWICZ

Adres Redakcji i Administracji: POZNAŃ.
Telefon 5100. plac Wolności 17. Telefon 5100.

Abonament: roczny 450 mk. — Kwartalny 120.

Zeszyt pojedynczy 21 marek.

Przedstawiciel redakcji w Warszawie

J. IWASZKIEWICZ, Al. Ujazdowskie 49.

Administracja w księgarni „OGNIWO” Sienkiewicza 6.

Żądać we wszystkich Księgarniach i Gazeciarniach.



NAJSILNIEJSZE

bóle głowy i migrena

ustępują natychmiast po użyciu proszku

KOWALSKINY.

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.

Ważne dla wojskowych!

ODCISKI

brodawki i
skórę zgrubia-
łą na podesz-
wach bezpo-
wrotnie i bez
bólów usuwa

„KLAWIOL”

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.

ALBUM KARYKATUR

JOTESA (Jerzego Szwajcera)

SERJA II

opuścić prasę i jest do nabycia
we wszystkich księgarniach.

Cena z dod. Mk. 30.

SKŁAD GŁÓWNY:

Księgarnia „OGNIWO”

Warszawa, ul. Sienkiewicza 6.

Księgarnia „OGNIWO”

w Warszawie, ul. Sienkiewicza 6. Tel. 245-55.

Poleca ostatnie nowości wydawnicze:

BORSZA St., Wódz a żołnierz. Cena mk. 13
CHYLIŃSKI K. „Filozofia nieba”. Cena mk. 15
DASZYŃSKA GOLIŃSKA Z. „Śląsk dla Polski”. Cena mk. 1.60

HALPERN I. prof. Systemat pedagogiczny Jana Śnia-
deckiego. Cena Mk. 30.

JĘDRZEJEWICZ J. „Józef Piłsudski”. Ze słowem wstęp-
nem Andrzeja Struga. Wyd. 3-cie. Cena 20 mk.

JOTES (Jerzy Szwajcjer). „Karykatury”. Serja II-ga.
Cena mk. 25.—.

KADEN J. „Mogily”. Cena 18 mk.

KALENDARZ SEYMOWY na rok 1920. Cena mk. 10

KALENDARZ WILEŃSKI na rok 1920. Cena 10 mk.

KARTA PAMIĄTKOWA 6-go sierpnia. Cena 1 mk.

KOMENDANT DO ŻOŁNIERZA. Cena mk. 10

KRUPIŃSKI Ap., Wstęga szkarłat. Szaleństwo i rozsądek
w czynach Józefa Piłsudskiego. Cena mk. 8

LILJENFELD-KRZEWSKI K. (Szef wydziału szk. b. POW.)
„Komendant-Wychowawca”. Cena 30 mk.

LIGOŃ. „Dlaczego musimy głosować za Polską”. Cena Mk. 2.

LIMANOWSKI B. „Polityka wynaradawiająca rządu pru-
skiego w stosunku do ludności polskiej”. Cena fen. 50

ŁAPIŃSKI Kpt. i KRON por. „Listopad we Lwowie”.
Cena 30 mk.

MALINOWSKI M. „O ludziach i o ludowcach”. Cena Mk. 2.50

MEREŻKOWSKI D., Józef Piłsudski. Cena mk. 5.40

MYŚLIŃSKA Z. „Ideologia związku strzeleckiego”.
Cena 1 mk. 50 fen.

„Nasz Naczelnik”. Cena 3 mk.

NACZELNEMU WODZOWI Wielkopolscy Żołnierze
Cena mk. 3.

ODRODZENIE POLSKI przez prof. H. Mościckiego i Wł.
Dzwonkowskiego z ilustracjami. Cena 35 mk.

OLEDZKI K. „Kresy wschodnie a Polska”. Cena mk. 2.50

OLEDZKI K. „Polska czy Rosja?”. Cena mk. 1.80

PIERZCHAŁSKI J. „O rząd ludowy dla Polski”. Cena 5 mk.

„PIŁSUDSKI JÓZEF”. Portret. Cena 25 mk.

PROCHNIK A. „Obrona Lwowa”. Cena 12 mk.

RADLIŃSKI T. „Dlaczego w Polsce było źle?”. Cena mk. 2

ROSZKO ST. „Nasz Wódz Naczelnik”. Cena mk. 4.

RZYMOWSKI W. „Jak Józef Piłsudski walczył o Polskę?”.
Cena 25 mk.

„Jak odzyskaliśmy wolność?”
Cena mk. 13

SKWARCZYŃSKI ADAM. „Cele wojny na Wschodzie”.
Cena mk. 2.

ŚLĄSK—odbitka z pisma „W Słoiću”. Cena mk. 1

„SPISEK niemiecko-bolszewicki”. Dokumenty, dotyczące
związku bolszewików z niemieckim naczelnym dowódz-
twem, wielkim przemysłem i finansami, oraz reproduk-
cja fotograficzna dokumentów. Cena 10 mk.

ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA POLSKIEGO. Cena Mk. 5.

STRASZEWICZ B. „Jak rozwiązać sprawę waluty w Pol-
sce?”. Cena 2 mk.

SUJKOWSKI A. „Co Śląsk zyska na przyłączeniu do
Polski?”. Cena 50 fen.

SWARZEŃSKI J. „Armia i naród”. Cena mk. 7.

SZCZĄPY Kaprala I-iej Brygady Piłsudskiego „Poglądy
różne na rzeczy rozmaite”. Cena mk. 2.

WEYCHERT-SZYMANOWSKA Wł. Czem Polska przy-
ciągała do siebie? Cena mk. 2.

WŁOSZCZEWSKI ST. „Książeczka plebiscytowa Górne-
go Śląska”. Cena Mk. 2.

Do cen powyższych dolicza się 20 proc. dod. droż.

Wysyłka na prowincję.

PIEŚŃ O JÓZEFIE PIŁSUDSKIM. Cena z dod. droż. mk. 180.

SPRZEDAM MLECZARNIĘ

w zadzierżawionych lokalach z elektrycznym pędem z żywym i martwym inwentarzem
Adres: NABAKOWSKI, mleczarnia w Lubawie (Pomorze).

Ukazała się broszura
B. Straszewicza.

Jak rozwiązać sprawę Waluty w Polsce?

Cena z dod. mk. 2.40.

Skład główny w Księgarni „OGNIWO”
Sienkiewicza 6.

Ukazały się z druku

następujące nowości wydawnicze:

- BORSZA St., Były Kapral I Brygady L. P. Wódz a żołnierz. Cena z dod. Mk. 15.60.
KRUPIŃSKI Apolinary, Wstęga szkarlatu. Szaleństwo i rozsądek w czynach Józefa Piłsudskiego. Cena z dod. Mk. 9.60.
MEREŻKOWSKI Dymitr, Józef Piłsudski. Z upoważnienia autora przełożył W. R. Cena z dod. Mk. 6.50.
PIEŚŃ O JÓZEFIE PIŁSUDSKIM, Antologja. Wydanie III-e znacznie rozszerzone. Opracował i wstępem zaopatrzył Apolinary Krupiński. Cena z dod. Mk. 180.—
RZYMOWSKI Wincenty, Jak odzyskałszy wolność? Cena z dod. Mk. 15.60

Do nabycia w Księgarni „OGNIWO”,
Warszawa, ul. Sienkiewicza № 6, tel. 245-55.

„Rząd i Wojsko“

„Rejestr“

„Komunikat Informacyjny“

„Notatki polityczne“

jak również i inne wydawnictwa, broszury i pisma ulotne z okresu okupacji

posiada na składzie

Księgarnia „OGNIWO“

Warszawa, ul. Sienkiewicza 6, telefon 245-55

Nakładem „RZĄDU i WOJSKA“

ukazała się książka

Kapitana ŁAPIŃSKIEGO i por. KRONA

LISTOPAD WE LWOWIE.

...Pisana stylem krótkim i jasnym — iście po żołniersku — odznacza się bardzo sumiennym opracowaniem i doskonałą znajomością przebiegu bohaterских wypadków obrony Lwowa. Z surową bezstronnością przedstawia obraz nadludzkiej wprost wysiłków, dokonanych przez wojsko i ludność cywilną Lwowa“.

...„Książka daje czytelnikom poważne studjum wypadków ważnych a bohaterских, znanych dotąd tylko z ówczesnych krótkich i niecisłych doniesień dziennikarskich“.

„Tygodnik Ilustrowany“ № 8 z r. 1920,

...„Jest to pamiętnik autora, który w tych wypadkach „magna pars fuit“, który będąc przez cały czas na stanowisku kierowniczem, mógł zdawać sobie jasno sprawę z warunków i przesłanek ogólnych, powodujących te lub inne rozstrzygnięcia. Z tego też względu praca jego, odchylając nam niejako rąbek tajemnicy, jak powstawały poszczególne plany i zamierzenia, jest niezwykle ciekawa i pouczająca. Znać w niej wprawdzie, że autor o niektórych szczegółach mówi niechętnie. Skrepowany może przez przesadną dyskrecję wobec innych, którzy, jakby to z jednego ustępu w jego książce wynikało — paraliżowali nieraz najpiękniejsze jego pomysły i zamierzenia“.

„Bellona“ zt. III z marca 1920 r.

Skład główny w księgarni „OGNIWO“, Warszawa, Sienkiewicza 6.

CENA z dod. dr. MK. 36.—

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

„Rząd i Wojsko”

jest pismem niezwiązanem z żadną partją i zupełnie niezawislem

„RZĄD i WOJSKO“ był za czasów okupacji tajnym organem walki, organizującym siły obozu niepodległościowego. Nawoływał do utworzenia rządu, wyłonionego tylko z woli narodu, i budowy armji zależnej tylko od własnego rządu.

„RZĄD i WOJSKO“ przetrwał wytężone prześladowania policji pruskiej i obecnie już jako tygodnik legalny podjął nowe zadania i rozszerzył zakres swej pracy.

„RZĄD i WOJSKO“ usiłuje torować drogę państwowotwórczą nowo obudzonym siłom narodu i pogłębić ideologję demokracji polskiej.

„RZĄD i WOJSKO“ za szczególne swe zadanie uważa potęgowanie ducha obywatelskiego w żołnierzu polskim, wzmocnienia tych węzłów, które łączą naród z jego obrońcą i nawzajem żołnierza naszego z pracą i ideami narodu.

„RZĄD i WOJSKO“ jest organem bezpartyjnym i niezależnym. Wyraża ideologję ludzi, którzy stali przy sztandarze, dźwigniętym w dniu 6 sierpnia 1914 r.

Za redaktora **ANNA SKWARCZYŃSKA.**

Adres Redakcji i Administracji: **Szpitalna 12, telefon 175-34.**

Warunki przedpłaty: W Warszawie z odnośnieniem do domu kwartalnie Mk. 100.— mies. 35.
na prowincji pod opaską kwartalnie Mk. 110.— „ 40.
Konto czekowe P. K. O. № 518.

Cena egzemplarza mk. 9.00.

Prenumeratę przyjmują księgarnie, biura dzienników i ogłoszeń.

Do nabycia w kioskach i księgarniach.